

Niedźwiedziom potrzeba spokoju - z dr. Zbigniewem Jakubcem rozmawia Dariusz Matusiak

Niedźwiedziom potrzeba spokoju - z dr. Zbigniewem Jakubcem rozmawia Dariusz Matusiak


Zajmuje się Pan od wielu lat badaniem populacji niedźwiedzi brunatnych w Polsce. Skąd wywodzi się Pana zainteresowanie właśnie tym drapieżnikiem?

Zbigniew Jakubiec: Jak to w życiu bywa, zaczęło się od przypadku. W 1982 roku, w stanie wojennym, pojawił się w moich rodzinnych stronach w Beskidzie Małym, wędrujący niedźwiedź brunatny. Chodził po dużym terenie i niestety był to osobnik, który co noc wyrządzał szkody w pobliskich gospodarstwach. Na przełomie czerwca i lipca tamtego roku zrobiono z tego sensację, szum w prasie. Ja byłem wówczas w Tatrach, gdzie prowadziłem badania i wezwano mnie tutaj pilnie, żebym wydał opinię, zebrał dokumentację, bo zapadła decyzja, aby tego niedźwiedzia odstrzelić. Nadleśniczy z Andrychowa, bardzo sympatyczny człowiek, próbował go uratować. Na niedźwiedzia - aby go odstraszać - czatowali ludzie, w tych miejscach, które on odwiedzał, leśnicy i myśliwi z bronią zwróconą im specjalnie w tym celu (po wprowadzeniu stanu wojennego zarekwirovano ją). W jednym z tych miejsc, Wielkiej Puszczy koło Porąbki, gdzie siedziało dwóch ludzi, niedźwiedź wyszedł z krzaków, zaskoczony stanął w odległości około dziesięciu kroków i zaczął mruzczyć. Oni wtedy strzelili i zwierzę zostało zabite. Kiedy następnego dnia rano przyjechałem na miejsce zdarzenia, miś już nie żył. Musiałem więc napisać na ten temat raport i chciałem do niego dodać taką ogólną informację o niedźwiedzich w Polsce - jednak okazało się, że pomimo iż nie jest to najmniejsze zwierzę, to tych informacji nie było. Nikt się tym nie zajmował. Więc zacząłem zbierać te dane - okazało się, że życie niedźwiedzia nie jest usłane różami ani plastrami miodu. Uznałem wobec tego, że bardzo pilnym zadaniem jest zajęcie się jego ochroną i wypracowanie takich rozwiązań, które umożliwiłyby przetrwanie tego zwierzęcia w Polsce.

Na jakim obszarze prowadzi Pan swoje badania?

Z. J.: Zajmuję się niedźwiedziami w całym łuku Karpat, mam kontakt z wszystkimi nadleśnictwami, parkami narodowymi, czasami współpracuję z wojewódzkimi konserwatorami przyrody. Obroże z radionadajnikami będę się starał założyć tylko kilku osobnikom, ponieważ ciągle nie wiemy paru podstawowych rzeczy. Nie wiemy na przykład, jakiej naprawdę powierzchni potrzebuje niedźwiedź, w efekcie czego trudno ocenić ich realną liczbę. Dane oparte o całoroczne obserwacje zwierząt, wykazywane przez nadleśnictwa, trzeba zmodyfikować - już wstępne badania z radionadajnikami pokazały, że skala problemu jest istotna. Przykładowo, jeden niedźwiedź przemieszczał się dłuższy czas po terytorium Nadleśnictwa Lutowiska i ono wykazało go w swoich sprawozdaniach, ale gawrował w Bieszczadzkim Parku Narodowym i to daleko od granicy z tamtym nadleśnictwem. Zatem przynajmniej dwie jednostki mogły stwierdzić, że mają na swoim terenie niedźwiedzia osiadłego. Badania pozwolą nam zweryfikować liczbę osobników - obecnie podawana, mówiąca o 100-120 sztukach niedźwiedzia w Polsce, wydaje mi się zawyżona. Ciągle jednak brakuje danych, byśmy mogli wiedzieć, o ile liczbę tę trzeba zmniejszyć, by oddawała stan faktyczny.

Pomimo tego, że niedźwiedź jest dużym drapieżnikiem, to jednak w świadomości społecznej jest dużo lepiej postrzegany niż np. wilk...

Z. J.: Tak, traktuje się go trochę jak maskotkę, choć historia wskazuje, że przed wiekami był  on zupełnie inaczej postrzegany. Jest taka wspaniała książka profesora Kiersnowskiego pt. "Niedźwiedzie i ludzie", w której zebrał on te wszystkie historyczne informacje. Niedźwiedź zawsze był darzony pewną sympatią, m.in. dlatego, że nie jest to typowy drapieżnik. To drapieżnik, który potrafi zabić żubra, krowę, konia, nie mówiąc o małych zwierzętach, ale był raczej postrzegany jako taki skryty, mały, dobrotliwy samotnik. Z drugiej strony ten sam niedźwiedź potrafił wyrządzić dotkliwe szkody, w efekcie czego był tępiony. Jest takie ciekawe opracowanie z 1928 roku "Lasy Gór Żywieckich", wedle którego niedźwiedź jeszcze w latach 20. XX wieku był zaliczany do zwierząt szkodliwych, chociaż już wtedy praktycznie nie było go w Kotlinie Żywieckiej. I oczywiście było to zwierzę, na które polowano - łowy na niedźwiedzia to była bardzo spektakularna rozrywka rycerska, prawo polowania na nie mieli tylko królowie i książęta, nie przysługiwało ono każdemu. Mieliśmy zatem te dwa spojrzenia na niedźwiedzia. Wilk natomiast jest typowym drapieżnikiem. Poza tym na różnicę w postrzeganiu obu zwierząt ma wpływ to, że po wojnie wprowadzono ustawowo odszkodowania za szkody wyrządzone przez niedźwiedzie, żubry, bobry itd., natomiast nie wprowadzono ich za szkody pochodzące od wilków. Więc jeśli nawet niedźwiedź przyszedł i zabił czyjąś krowę lub owcę - one nigdy nie zabijają większej liczby zwierząt - to nadleśnictwa wypłacały odszkodowanie i było to załatwiane polubownie. Natomiast jeśli do zagrody wpadły wilki i w jedną noc zabiły kilkanaście owiec, to rolnik nie dostawał nic - dla takiego gospodarstwa to była czasami prawdziwa tragedia. Trudno się zatem dziwić, że opinia o wilku była zła, a o niedźwiedziu dużo lepsza.

Mimo tego w większości krajów Europy niedźwiedzie zostały wytępione bardzo dawno temu...

Z. J.: W Anglii już w X wieku, w Danii w XI, na terenach nizinnych Niemiec i Francji w XV-XVI w., na terenach górskich trwało to dłużej...

Jednak w Polsce na nizinach niedźwiedź przetrwał do XVIII wieku...

Z. J.: Tak, w Puszczy Białowieskiej, ale to był jeden taki region. Nie mówimy o dawnych Kresach, gdzie niedźwiedź przetrwał dłużej. Reszta to tereny góryste - w Sudetach przetrwał do początków XIX w., no i zostały tylko Karpaty. One były do pewnego momentu takim spokojnym arealem. Tragedią nie tylko dla niedźwiedzia, ale i na przykład dla żubra czy łośa był koniec I wojny światowej. Wróciło wtedy z frontu z bronią mnóstwo ludzi, którzy zajęli się kłusownictwem. Niedźwiedź też został mocno przetrzebiony. Przy czym trzeba tu sięgnąć do filozofii XIX-wiecznej gospodarki. Ten wiek, stulecie pary i elektryczności, cechował się takim niezwykle technicznym postrzeganiem przyrody. Z tego okresu pochodzą wielkie inwestycje hydrotechniczne, melioracje, zręby zupełne i monokultury w lasach. W efekcie takiego spojrzenia, naturę uznano za mniej ważną, a wiele zwierząt za szkodliwych. Do tych ostatnich zaliczono też niedźwiedzia, więc nikt się nie przejmował problemem kłusownictwa. Ci ludzie z bronią bardzo szybko wybili niedźwiedzie - w Karpatach zanikł on niemal całkowicie, została tylko nieduża, izolowana populacja tatrzańska (licząca mniej niż 20 osobników) oraz w Karpatach Wschodnich, daleko poza obecnymi granicami Polski.

Jak wygląda sytuacja tego zwierzęcia w Europie?

Z. J.: Bardzo kiepsko. W Europie, podobnie jak w Polsce, niedźwiedź uchował się tylko w górach. W miarę liczne i zwarte populacje występują w Karpatach, górach Bułgarii, Górach Dynarskich na terenie dawnej Jugosławii. To jest ten obszar, na którym niedźwiedź jeszcze w miarę licznie

występuje, aczkolwiek nie wiem, jak sytuacja wygląda na ostatnim z wymienionych terenów po niedawnych działaniach wojennych. Oprócz tego przetrwała jeszcze, co stanowi zupełny ewenement, malusieńka populacja w górach Abruzzo na Półwyspie Apenińskim. W parku narodowym żyje tam kilkadziesiąt osobników. Dosłownie kilka sztuk żyje w Alpach, na pograniczu włosko-szwajcarskim. Być może jeszcze żyją niedźwiedzie w Pirenejach (kilka lat temu je widziano, ale skala kłusownictwa jest tam ogromna, więc sytuacja mogła ulec zmianie). Stosunkowo stabilna, licząca kilkadziesiąt sztuk populacja zamieszkuje Góry Kantabryjskie na północy Hiszpanii, przy czym rozwój gospodarczy tego kraju spowodował, że te ostoje - po wejściu kraju do Unii Europejskiej - zostały przecięte kilkoma autostradami. Góry te zaczęto zagospodarowywać i przypuszczam, że dla niedźwiedzia będzie coraz mniej miejsca.

Często mówi się jednak, że w krajach Europy Zachodniej ochrona przyrody stoi na bardzo wysokim poziomie, co ma być wzorcem dla państw Europy Środkowo-Wschodniej. Jak to wygląda w przypadku zwierząt, które Pan bada?

Z. J.: Polska ma więcej bocianów niż cała Unia Europejska - podejrzewam, że jeśli do niej wstąpimy, to zostanie z tego 10%, gdyż nie będzie dla nich miejsca w krajobrazie rolniczym kraju. Mamy też niewiele mniej niedźwiedzi niż cała Unia Europejska. Problem polega na tym, że w trakcie negocjacji o przystąpieniu do UE o pewnych sprawach się w ogóle nie rozmawia. Padł kiedyś pomysł, aby troska o populację bociana białego była argumentem na rzecz zachowania naszego drobnego rolnictwa - nic takiego nie nastąpiło, nikt w Unii o tym nie chce słyszeć. Nie mam złudzeń - jak to już kiedyś napisałem - ale niestety za wstąpienie Polski do UE największą cenę zapłaci nasza przyroda.

A jak w takim razie wygląda na dzień dzisiejszy sytuacja niedźwiedzi w Polsce?

Z. J.: Powiem tak: sytuacja wygląda znacznie lepiej niż 50 lat temu. Niedźwiedź się odrodził, zasiedlił nowe tereny, na pewnych terenach zyskał "prawo obywatelstwa", mało tego, został zaakceptowany przez lokalne społeczności w Bieszczadach, Beskidzie Niskim, Beskidzie Sądeckim. Ale z drugiej strony, jeśli się popatrzy na kierunek rozwoju, na presję człowieka na ostoje niedźwiedzia, to jeżeli chcemy to zwierzę zachować w Polsce, czeka nas trudne, ambitne i momentami bardzo niepopularne zadanie. Jak bowiem wytłumaczyć ludziom, że nie wszędzie trzeba wejść, że trzeba zostawić jakieś strefy ciszy, nie zbierać w pewnych regionach jagód, aby niedźwiedź miał się czym na zimę opaść i zdobyć rezerwy tłuszczowe na kilka miesięcy, gdy śpi?

Co w takim razie jest największym zagrożeniem dla tych zwierząt?

Z. J.: Jest to oczywiście proces synantropizacji, czyli zmian w zachowaniu, które następują po przekroczeniu granicy pewnej ilości kontaktów z człowiekiem. Niedźwiedzie się błyskawicznie uczą - to bardzo inteligentne zwierzęta, co możemy zaobserwować w ogrodach zoologicznych - i zaczyna się problem. Tłumy ludzi, którzy spotykają niedźwiedzia, uczą go różnych nienaturalnych zachowań - np. rzucają mu kanapki, co prowadzi do wytworzenia się u zwierząt zupełnie nowych nawyków. Później te niedźwiedzie są coraz mniej bojaźliwe, śmiało odwiedzają ludzkie osady i wyrządzają szkody.

Kiedyś rozwiązywano problem synantropizacji w sposób dla niedźwiedzi tragiczny - po prostu zabijając je. Obecnie próbuje się to robić w nieco inny sposób...

Z. J.: Nie wykluczam, że w niektórych przypadkach nadal trzeba będzie używać sztucera, jeżeli zawiodą wszystkie inne sposoby. Byłaby to dla mnie jednak bardzo trudna decyzja. Problem polega na tym, że często ci sami ludzie, którzy są skłonni głośno protestować przeciwko zastrzeleniu niedźwiedzia, sami przyczyniają się do podjęcia decyzji o odstrzale zwierzęcia. Tacy ludzie, na przykład turyści w Tatrzańskim Parku Narodowym, wbrew określonym zasadom, uczą niedźwiedzia ~~Niedźwiedziom potrzeba spokoju - z dr. Zbigniewem Jakubcem rozmawia Dariusz Matusiak~~

zachowań szkodliwych dla niego samego i w skrajnych przypadkach doprowadzają do konieczności zabicia zwierzęcia. Kiedyś zsynantropizowaną niedźwiedzicę z trójką młodych zawieźliśmy do ogrodu zoologicznego we Wrocławiu, gdyż nie mogły już przebywać na wolności. Poprosiłem wówczas dyrektora Gucwińskiego, który prowadzi ogólnopolski program telewizyjny "Z kamerą wśród zwierząt", żeby przestrzegł ludzi przed takimi zachowaniami i wskazał im związek między nimi a tragicznymi losami niedźwiedzi. Moją prośbę dyrektor spełnił bardzo rzetelnie i mądrze opowiedział o tych wszystkich szkodliwych zachowaniach ludzi, dokarmianiu itp. W efekcie otrzymał trochę listów, w których ludzie pisali z żalem: "No jak to, biednemu niedźwiedziowi nawet kanapki będziemy żałować". Tyle do nich z całego programu dotarło...

Wspomniał Pan o drastycznych rozwiązaniach problemu synantropizacji niedźwiedzi. W Belgii funkcjonuje jednak park dla niedźwiedzi, dla których nie ma już miejsca w ich normalnym środowisku życia...

Z. J.: To są półśrodki, które często nie rozwiązują problemu w żaden sposób. Niedźwiedzi w ogrodach zoologicznych jest mnóstwo. Zwierzę to dobrze się tam aklimatyzuje, bardzo szybko się rozmnaża w niewoli - powstaje jednak problem, co zrobić z przychówkiem? Te parki są tylko próbą rozwiązania problemu, może lepszą niż zwykły ogród zoologiczny, ale nie mającą nic wspólnego z ochroną przyrody, jej naturalnych procesów. Generalnie występują dwa podejścia: widzi się albo gatunek, albo osobnika. Jeżeli się widzi gatunek w całej jego złożoności, to próba zabezpieczenia bytu gatunku jest rzeczywiście działaniem dotyczącym ochrony przyrody. Jeżeli natomiast widzi się osobnika i próbuje się ratować to konkretne zwierzę, np. bociana z amputowanym skrzydłem czy niedźwiedzia zabranego Cyganom - to są czasem bardzo drastyczne rzeczy, sam wielokrotnie widziałem takie przypadki i bardzo trudno pohamować uczucie żalu i współczucia - to nie ma to nic wspólnego z ochroną przyrody.

Ale tym konkretnym zwierzętom można pomóc bez szkodenia całemu gatunkowi...

Z. J.: Tak, ja mam nawet taką koncepcję - jest w Polsce kilka miast i miasteczek, które mają w herbie niedźwiedzia (m.in. Kętrzyn, Przemyśl, Tomaszów Mazowiecki). Zastanawiałem się kiedyś, czy nie zwrócić się do władz tych miast z propozycją, żeby takie niedźwiedzie, które uległy synantropizacji - np. dwa z Tatr, które musieliśmy zakolczykować, bo wręcz wchodziły już do budynków mieszkalnych i wyjadały ludziom naleśniki czy pogryzły turystów pod Rysami - umieścić w specjalnych zagrodach. Na dużych, wygodnych wybiegach położonych w pobliżu miast umieszczano by kilka takich niedźwiedzi, dbając by nie rozmnażały się zbyt szybko. Wydatek byłby niewielki, atrakcja dla mieszkańców i turystów spora, a zwierzęta mogłyby godnie i spokojnie pędzić swój żywot.

Jak to wygląda ilościowo - ile jest niedźwiedzi zsynantropizowanych?

Z. J.: Bardzo trudno jest to oszacować, ów proces przebiega bowiem etapami. Poszczególne osobniki stopniowo uczą się różnych zachowań, czasami trwa to krócej, a czasami dłużej.

Czy wkraczanie masowej turystyki w ostoje niedźwiedzi nie powoduje wzrostu agresywności tych zwierząt?

Z. J.: Niedźwiedź nie jest zwierzęciem groźnym dla człowieka. Trzeba bardzo się postarać lub mieć ogromnego pecha, żeby doszło do aktu agresji ze strony niedźwiedzia. Najczęściej zwierzę po prostu ucieka. Zdarzały się przypadki poturbowania ludzi, jednak na ogół wynika to z ich lekkomyślnego, wręcz głupiego zachowania. Nawet jeśli jednak niedźwiedź zaatakuje, to nie stara się zabić człowieka. Chce go przestraszyć, obezwładnić, w jakiś sposób unieszkodliwić, ale nie zabić - gdyby chciał tego ostatniego, to bez trudu dopiąłby swego. Nieco inaczej wygląda to w regionach, w

których na niedźwiedzie się poluje, np. na Słowacji. Niedźwiedź raz postrzelony, poraniony - co zdarza się, gdy używa się niedoskonałej, słabej jakościowo broni - i nie mogący łatwo uciec przed człowiekiem wpada w panikę i atakuje go, bo taki jest naturalny odruch samoobrony wywołany wydarzeniami z przeszłości.

Z pewnością miał Pan jakieś spotkania z niedźwiedziami, które utkwiły Panu w pamięci szczególnie mocno?

Z. J.: Trudno dzielić takie spotkania na mniej i bardziej ważne - każde z nich wywołuje wiele emocji, wzruszeń i zapada mocno w pamięć. Jestem pełen podziwu dla tych zwierząt - tym bardziej, im lepiej poznaję ich zwyczaje. Kiedyś sądziłem, że tak dużego drapieżnika nie sposób nie dostrzec w lesie, gdy znajdzie się w pobliżu. Okazało się jednak, że wielką sztuką jest zobaczenie go - chodzi jak duch, bezszelestnie, inaczej niż człowiek czy inne zwierzęta, np. dziki. Jest to prześliczne zwierzę, majestatyczne, nieporównywalne z żalosnym obrazem tych drapieżników żyjących w ogrodach zoologicznych.

Choć w Polsce niedźwiedzie występują tylko na terenie Karpat, to czy jest jakaś szansa, aby zasiedliły one inne miejsca kraju?

Z. J.: Jeden niedźwiedź żyje w Sudetach od ośmiu lat - twierdzą, że Sudety oferują w pewnych rejonach lepsze warunki dla tych zwierząt niż niektóre partie Karpat. Jest w nich mniejsze zaludnienie, zatem mogłyby się tam utrzymać bez większych trudów. Żeby tego dokonać, należałoby odtworzyć korytarze ekologiczne, leśne, zresztą to samo niezbędne byłoby też w Karpatach. Innych miejsc już w zasadzie nie ma, np. Puszcza Białowieska jest obecnie za mała - chyba, że zostałyby połączona korytarzami leśnymi z Puszcą Knyszyńską, Augustowską i Piską. Oczywiście pojedynczy niedźwiedź może funkcjonować na małym terenie, ale jeśli ma to mieć znaczenie dla całego gatunku, to w danym miejscu musi istnieć choćby mała populacja, 20-30 osobników, a dla takiej liczby tych zwierząt potrzeba większego areału, by mogły się rozmnażać i normalnie żyć.

Na koniec mam takie pytanie: czego by Pan sobie życzył jeśli chodzi o zmiany w kwestii ochrony niedźwiedzi w Polsce?

Z. J.: Przede wszystkim zrozumienia. To znaczy przekonania opinii publicznej i decydentów do uznania ostoi niedźwiedzia za chronione w jakiś sposób uregulowane przez prawo, by zabezpieczyć spokój zwierzętom. ☒ Chodzi o swego rodzaju rezerwaty. Nie wystarczy nie polować na te zwierzęta - należy im jeszcze umożliwić spokojne bytowanie i zdobywanie pożywienia. I tego właśnie bym sobie życzył.

Dziękuję za rozmowę.

Łodygowice, dn. 8 maja 2002 r.

dr Zbigniew Jakubiec (ur. 1941) - od 1982 roku zajmuje się badaniem niedźwiedzi, od wielu lat bada bociany białe. Jest autorem książek "Bociany i boćki" i "Niedźwiedź brunatny *Ursus arctos* L. w polskiej części Karpat". Obecnie pełni funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Przyrody "Pro Natura". Pracuje w Stacji Dolnośląskiej Instytutu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk.